

Kosik Rafał

Przeskok

Z „Science Fiction” nr 15 – czerwiec 2002

Piotr od dziesięciu minut wpatrywał się w stojące na regale przenośne telewizory. Z dostępnych dwudziestu jeden modeli odrzucił już dziewiętnaście. Zostały dwa, różniące się jedynie kolorem -jeden czarny, drugi grafitowy. Po raz kolejny wytarł dłonie o spodnie. Zaczynała go ogarniać wściekłość na samego siebie. Uniósł wzrok. W górze, pomiędzy lampami, zniknęła pozorna elegancja sklepu, ukazując jego alter ego -gmatwaninę rur, kabli i metalowych konstrukcji. Wszystko to, pomalowane na ciemny matowy, kolor było niezauważalne dla znakomitej większości klientów.

Wyciągnął z kieszeni dwa złote i podrzucił. Pieniążek w locie wykonywał szybkie obroty. Piotr złapał go w dłoń i położył na wierzchu drugiej. Orzeł. Opadły mu ręce - zapomniał określić, co ma oznaczać orzeł, a co reszka.

- Przepraszam - odezwał się trochę za głośno do stojącej obok kobiety po pięćdziesiątce. - Który bardziej się pani podoba?

Kobieta spojrzała na niego z zaskoczeniem, ale po chwili przeniosła wzrok na telewizory. Przyglądała się im w skupieniu prawie pół minuty, po czym orzekła:

- Żaden.

Orzeł - czarny, reszka - grafitowy, pomyślał Piotr i podrzucił monetę ponownie.

* * *

Samochód przed nim zahamował gwałtownie. Piotr zrobił to samo, z niepokojem słuchając terkotu ABSu. Pudło z telewizorem przesunęło się z hukiem w bagażniku jego alfy romeo. Stał na środkowym pasie Alei Solidarności, a wycieraczki zgarniały z szyby duże rzadkie krople wieczornego deszczu. Z tyłu zaczynał się już tworzyć korek. Westchnął i wysiadł, stawiając kołnierz, dający iluzoryczną ochronę przed wilgocią. Kilku ludzi nachylało się nad czymś leżącym na asfalcie. Idąc do nich przeczuwał już, co zobaczy na jezdni.

To była kobieta. Elegancko ubrana w jasnoszary kostium. Jej rude włosy pływały w powiększającej się szybko kałuży krwi. Wokół przybywało ludzi, ale nikt nawet nie próbował jej pomóc. Nie żyła.

- Nie mam pojęcia, skąd się tu wzięła - powtarzał w kółko stojący obok facet.

Piotr przekręcił głowę, patrząc kobiecie w twarz. Jakby znajoma. Wyraziste rysy: wąski nos, ostra linia szczęki, brwi jak z rysunku technicznego... Trochę przypominała Gillian Anderson, ale była wyższa.

Boże... Stoję nad trupem i zastanawiam się, do kogo jest podobny... , pomyślał z niesmakiem.

Przykucnął i zamknął jej powieki. Przez pół nocy zastanawiał się, dlaczego to zrobił.

Telewizor wypakował z bagażnika dopiero rano. Ustawił go na stoliku na wprost łóżka i stwierdził, że mu się nie podoba. Telewizor był czarny. Poniżej stał czarny odtwarzacz DVD i czarne półeczki wypełnione kolekcją płyt z komediami romantycznymi. Lubił je oglądać, choć przezornie nie chwalił się tym przed kolegami z pracy.

Gdy kończył smażyć jajecznicę, rozległ się dzwonek domofonu. Wyłączył kuchenkę, wcisnął przycisk i powiedział:

- Słucham.

- Policja kryminalna. Porucznik Roman Wiśniewski. Proszę otworzyć.

Wykorzystując czas, w którym tamten wchodził na trzecie piętro, założył buty. Czy zrobił wczoraj coś nie tak? Z pewnością nie. Chyba że zamknięcie powiek niezującym podchodzi pod zacieranie śladów.

Niemożliwe! Prędej to, że nie zaczekał na przybycie policji...

Otworzył drzwi. Wysoki i potężnie zbudowany, choć w żadnym wypadku nie otyły facet, pokazał mu legitymację. Piotr był niższy od niego o dobre dziesięć centymetrów, a patrząc na bary tamtego poczuł się cherlakiem.

- Proszę wejść. - Gestem zaprosił policjanta do środka. - Czy coś przeskrobałem?

- Pan Piotr Lipiński?

- Tak.

- Pan jest projektantem biurowca przy ulicy Solec?

- Tak. Zawalił się?

Piotr nie mógł się powstrzymać od żartu, mimo że był zaniepokojony. Policjantowi nie drgnął nawet jeden mięsień na twarzy. Wyciągnął z kieszeni zdjęcie i zapytał:

- Zna pan tę kobietę? Oczywiście, że ją znał.

- Widziałem ją wczoraj.

Tym razem gość zwlekał z kolejnym pytaniem prawie sekundę.

- Gdzie?

- W Alei Solidarności... - Piotr zaniepokoił się poważniej. Czy ktoś próbuje go zrobić? - Skąd pan ma mój adres? Odjechałem stamtąd zanim przyjechała policja. Czy jestem o coś oskarżony?

Policjant sprawiał wrażenie lekko zbitego z tropu.

- Nie jest pan o nic oskarżony, ale muszę pana prosić o udanie się ze mną. Chodzi bardziej o wyjaśnienie, rodzaj konsultacji.

* * *

Nie skręcili w Solidarności. Nie oznakowany passat Wiśniewskiego przeciął puste sobotnim przedpołudniem miasto, zjechał Karową w dół i po kilku minutach zatrzymał się przed niewykończonym jeszcze, nowoczesnym, kilkupiętrowym biurowcem. Piotr znał to miejsce. Od roku był tu kilka razy w tygodniu, nadzorując realizację własnego projektu. Teraz stało tu kilka samochodów policyjnych, a wejście było zabezpieczone biało-niebieską taśmą. Pilnujący go policjanci przyglądali się, gdy szedł w kierunku drzwi. Mundurowy uniósł taśmę, by mogli wygodniej przejść.

Na pewno coś się zawaliło, pomyślał Piotr. Naprawdę zaczął się zastanawiać, co i gdzie mogło nie wytrzymać obciążeń. Do tej pory był przekonany, że udawało mu się dzielnie odpierać ataki inwestora, który na wszystkim, czego nie widać z wierzchu, chciał oszczędzać. Kilka razy był już niemal pewien, że albo przekroczy normę wytrzymałości, albo zerwą z nim kontrakt.

Doszli do niewykończonej galerii handlowej, oświetlonej w kilku miejscach przenośnymi lampami na statywach. Wysoki na kilka kondygnacji korytarz, tworzący łukowate atrium, ginął wyżej w ciemności, za sprawą czarnych folii, tymczasowo chroniących szyby. Wczesno gotycka katedra... Tak to sobie wyobrażał przed pierwszym dotknięciem klawiatury komputera i tak rzeczywiście wyglądało teraz.

Kręciło się tutaj kilku ludzi. Wyraźnie czekali na przybycie Piotra: Przywitali się z nim uprzejmie, co go zdecydowanie uspokoiło. Weszli razem do pustego jeszcze pomieszczenia przeznaczonego na sklep. Przeszklona witryna była zaklejona ochronnym papierem. Nie wszystko wyglądało tak, jak powinno. Kilka kamiennych płyt było oderwanych od ściany, a w filarze nośnym widniała spora dziura wysokości dorosłego człowieka.

- Czy to grozi zawaleniem? - zapytał Wiśniewski. Piotr podszedł do filaru i obejrzał go dokładnie. Niektóre pręty zbrojeniowe wewnątrz były rozerwane.

- Sądzę, że nie. Ale... po co to zrobiono? Kto to zrobił? - Piotr rozejrzał się wokoło w poszukiwaniu innych skutków wybuchu, ale wszystkie szyby były całe. - Co tu się właściwie stało? Tu musiała działać ogromna siła.

Porucznik schylił się i odsłonił płachtę, zakrywającą podłużny kształt. Piotr zdrętwiał, jakby zobaczył ducha. Na podłodze leżała martwa kobieta. Ta sama, którą widział poprzedniego wieczora na ulicy. Piękna...

- Nigdy nie widział pan trupa - bardziej stwierdził, niż zapytał Wiśniewski, widząc jego bladą twarz.

- Widziałem raz w życiu. Wczoraj. Wyglądał identycznie.

- Obliział spierzchnięte wargi.

- Proszę się nie denerwować. O nic pana nie podejrzewamy.

Tylko idiota ukrywałby ciało w ścianie własnego budynku, odpowiedział w myślach architekt. Przykucnął obok kobiety. Była obsypana kamiennym pyłem i pokruszonym betonem, ale nie mogła zakończyć życia wcześniej niż kilka godzin temu. Miała na sobie tę samą spódniczkę od eleganckiego szarego kostiumu, ale zamiast żakietu - dżinsową bluzę. Zdecydowanie obie części garderoby nie pasowały do siebie. Piotr wyciągnął rękę. Jeden z mężczyzn próbował zaprotestować, ale Wiśniewski powstrzymał go. Piotr odwinął połę bluzy, ukazując tekturową metkę z opisem produktu i plastikowy klips alarmowy. Kradziona ze sklepu? Tyle że tu nie było jeszcze żadnych sklepów.

Spojrzał pytająco na Wiśniewskiego.

- Stróż nocny usłyszał huk - wyjaśnił tamten. - Kiedy tu przybiegł, zastał taki widok.

* * *

Nie ożywiona jeszcze świątynia handlu i już pierwszy martwy klient. Ta sprawa opóźniła o tydzień oddanie do użytku handlowej części budynku. Termin i tak był przesunięty o miesiąc z powodu zmian konstrukcyjnych. Nie zostało praktycznie nic do roboty poza nieskutecznym poganianiem podwykonawców. Nie można było zostać po godzinach, żeby nadrobić zaległości, nie można było siedzieć w pracy przez weekend. Postęp prac był zupełnie niezależny od Piotra, ale z każdym dniem to właśnie jego premia topniała i wszyscy do niego mieli pretensję. Nie miał dość siły i pewności siebie, by im wygarnąć, co myśli o zwalaniu winy.

Zaczął się poniedziałek. Siedział w biurze, udając, że coś robi. Nie miał nic do roboty, ale nie chciał być źle postrzegany. Właśnie rysował na kartce kolejny bohomasz, gdy zadzwonił telefon.

- Tu Wiśniewski. Chciałbym zająć panu jeszcze trochę czasu.

- Znaleźliście Bursztynową Komnatę w kotłowni? Chwila ciszy.

- Proszę wyjść do kawiarni naprzeciw biura. Zjemy razem lunch.

Piotr wyrzął przez okno, by kilka pięter niżej ujrzeć policjanta, chowającego telefon do kieszeni. Właściwie z ulgą wyszedł z gabinetu. Zjechał windą na dół, przebiegł przez jezdnię i dosiadł się do stojącego na chodniku stolika.

- Trochę dało mi do myślenia to, co pan wygadywał przedwczoraj - zaczął Wiśniewski. - Skojarzyłem sobie tę Aleję Solidarności z piątkowym dziennikiem wypadków. Wie pan, co odkryłem?

- Chyba wiem...

- Tak, wyglądają tak samo. Rozumiem, że był pan świadkiem tego wypadku? - Piotr przytaknął.

Wiśniewski położył na stole dwa zdjęcia. Pierwsze przedstawiało kobietę na jezdni, drugie na marmurowej posadzce. - Te pan zna, a teraz reszta. - Wyłożył na stolik kilka zdjęć tej samej kobiety. Wszystkie były portretami pośmiertnymi.

Jak lalka Barbie w różnych wersjach, pomyślał Piotr i spojrzał na policjanta, oczekując wyjaśnień. Tamten wypił łyk kawy i zapytał:

- Wie pan, kto to jest?

- Nie mam pojęcia.

- Monika Lewandowska. Nic to panu nie mówi?

- Coś jakby mi się kojarzyło...:

- Chodziła z panem na studia.

Odpowiednia zapadka zaskoczyła w głowie Piotra. Uniósł brwi.

- To możliwe, tak... ale zmieniła się, i to bardzo. Nie znałem nawet jej imienia. Nie sądzę, żeby mnie pamiętała.

Policjant dopił kawę do końca i oparł się o stolik, patrząc architektowi prosto w oczy.

- Mamy w kostnicy miejskiej siedem ciał. Są takie same; różnią się praktycznie tylko ubiorem. Jedna ma świeżą bliznę na przedramieniu. Te siedem ciał... to jest pewien problem.

- Co ja mam z tym wspólnego? Chodziłem z nią tylko na studia. Dawno temu.

- Aleja Solidarności pchnęła śledztwo w nowym kierunku. Przeanalizowałem pozostałe miejsca, gdzie znaleziono ciała: na parkingu przed supermarketem, w którym robi pan zakupy; na przejeździe kolejowym niedaleko domu pańskich rodziców; w parku oddalonym pół kilometra od pańskiego domu...

- Co pan sugeruje?...

- Muszę wyjaśnić, jak zginęły te kobiety, a kluczowe wydają się dwa pytania. Pierwsze: dlaczego zwłoki wyglądają identycznie? Dziś wieczorem dostanę wyniki badań DNA. Jeśli potwierdzą to, co myślę, stanę wobec poważnej zagadki. Drugie pytanie: jaki jest pana związek z tą kobietą?

- Dlaczego mi pan to wszystko mówi? Myśli pan, że ją zabiłem?

- Nie, nie podejrzewam pana. Najciekawsze jest to, że ona żyje i ma się dobrze. Wygląda dokładnie jak na tych zdjęciach i mieszka na Ursynowie.

Piotr z całkowitym zamętem w głowie pożegnał porucznika i wrócił do biura. Jadąc windą zdał sobie sprawę, że ten facet w ogóle nie przypomina policjantów, z którymi miał do czynienia wcześniej, choćby przy okazji dwóch wypadków na nadzorowanych przez niego budowach. Tamci odwalali robotę, a ten... temu najwyraźniej zależało.

Dotarł do biura. Zerknął na leżącą na blacie kartkę i nagle zrozumiał, co rysował od rana: oczy tamtej kobiety. Moniki.

* * *

Obudził go głośny huk i następujący po nim rumor. Usiadł na łóżku nie do końca rozbudzony. Ręką odszukał lampkę nocną i włączył ją. Szafa w przedpokoju była kompletnie rozwalona, a jego ubrania porozrzucane. Zastanawiał się dłuższą chwilę, co ma zrobić. Wstał, nasunął kaptcie i zbliżył się do miejsca katastrofy. Zapalił światło w przedpokoju. Trójdrzwiowa szafa wyglądała, jakby wewnątrz wybuchł granat przeciwpancerny. Płyty były popękane i wały się po podłodze razem z podartymi ubraniami.

Przecierając oczy wciągnął powietrze nosem, by sprawdzić, czy nie ulatnia się gaz. Poczł inny zapach. Nie mógł go sobie z niczym skojarzyć, ale był miły.

Może to włamywacz?, zaniepokoił się nagle. Wziął do ręki kawałek ułamanego drewnianego słupka i sprawdził wszystkie pomieszczenia. Nikogo. Zamek w drzwiach wejściowych też był nienaruszony.

Odłożył słupek, spojrzał na stertę ubrań i zobaczył to... Nagle zrozumiał, co to za miły zapach - to były damskie perfumy. Biała koszula leżąca na wierzchu stosu zabarwiła się właśnie na czerwono. Chwilę później obok pierwszej pojawiła się następna plama,

- O nie... tylko nie to...

Drżącymi rękoma zaczął odgarniać ubrania. Najpierw zobaczył rękę, potem rude włosy. Odrzucał kolejne rzeczy, chlapiąc świeżą krwią na ściany. Wyrwał połamane płyty, nie zwracając uwagi na ostre krawędzie. Odślonił ją. Była naga i drżała. W jej brzuchu tkwił spory odłamek drewna. Spojrzała na mężczyznę.

- Piotr... Co się stało?...

Uklęknął przy niej i uniósł jej głowę. Powieki drgnęły kilka razy i opadły. Czerwona smuzka wypłynęła z kącika ust, a ciało stało się nagle martwym ciężarem.

Piotr usiadł na podłodze, chowając twarz w zakrwawione dłonie, i zaczął płakać.

* * *

- To standardowa procedura - powiedział Wiśniewski, zamykając kratę aresztu. - Mam nadzieję, że pan to rozumie.

- Jasne. Jak tak dalej pójdzie, to moją standardową procedurą będzie zakopywanie zwłok bez powiadamiania policji. Może kupię gdzieś na uboczu kawałek ziemi i otworzę własny cmentarz. - Zaśmiał się nerwowo. - Oszczędzę na produkcji nagrobków. Przecież zmieniać się będzie tylko data...

- Myślę, że mogę panu powiedzieć: wszystkie mają identyczne DNA. Jak bliźniaczki jednojajowe...

- Chciałbym widzieć matkę jednojajowych ośmioraczków!

- To nie koniec. Mają nawet identyczne plomby, a trzy z nich świeżo zagojone otarcie na lewym kolanie. Rentgen wykazał nawet wspólne mikrourazy kości, pochodzące z dzieciństwa. One są identycznymi kopiami.

- Może oryginalna Monika pracuje przy kserokopiarce i zasypia na maszynie? OK, to mi nie wyszło...

Wiśniewski jak zwykle nie uśmiechnął się.

- Żyjaca Monika jest pod naszą dyskretną ochroną. Na razie o niczym nie wie, choć to kwesta kilku dni... Sprawdziliśmy jej kartę dentystyczną. Wszystko się zgadza.

To niezmiernie interesujące, ale ja mam pracę. Nie możemy o tym porozmawiać przez telefon?

- Niestety, nie mogę pana na razie wypuścić. Na ułamanej części słupka wbitego w jej brzuch są pańskie odciski palców.

- Jest ich tam zapewne jeszcze trochę. Na nożu kuchennym, na pile do metalu i na tym dużym młotku. Sprawdził pan siekiere? To była moja szafa i mój dom, jeśli przeoczył pan ten fakt.

- Odciski są też na części słupka, która przedtem przylegała do ścianki, a ich układ sugeruje, że używał go pan jako broni.

- Zgadza się. Myślałem, że w domu jest włamywacz. Chwyciłem, co było pod ręką... - Piotr usiadł w kącie i oparł głowę o kolana. - Nie pomyślał pan, że skoro jest kilka Monik Lewandowskich, to może być również kilku Piotrów Lipińskich? Dlaczego mi pan to opowiada?

- Mówiłem już: wierzę w pana niewinność. Nie jest pan mordercą, tylko kluczem. Pana osoba ma z tym wszystkim wyraźny związek. Mam nadzieję, że pana obecność w areszcie coś zmieni. Jeśli zginie jeszcze jedna Monika - będę musiał pana wypuścić.

- Super! - Piotr uniósł głowę i dodał z sarkazmem: - Czekam więc z utęsknieniem na kolejne zwłoki...

* * *

Obudziło go skrzywienie zawiasów otwieranej kraty. Na zewnątrz było już jasno. Usiadł na pryczy i przetarł oczy. Czuł w ustach niesmak i marzył o umyciu zębów.

- Znalaziono ją w małej wsi pod Mikołajkami... - powiedział Wiśniewski. - Ma pan tam domek, prawda? Tym razem utopiła się w jeziorze.

- Przykro mi. Czy jestem wolny?

- Tak. Liczę jednak na pana pomoc, jeśli pojawią się... następne.

- Mam z panem współpracować? Przecież pan może mnie w każdej chwili zamknąć za kratki.

- Chcę tylko wyjaśnić tę sprawę.

- A może mi pan zagwarantować, że jak znów znajdę trupa w szafie, to mnie pan nie zamknie?

- Nie mogę.

- Więc jak znajdę kolejną nieboszczkę, to nic wam o tym nie powiem, OK? - Piotr wstał i założył pogniecioną marynarkę. - To chyba proste i logiczne rozumowanie.

- Prawo obliuguje pana do informowania policji...

- Jak mam szanować prawo, skoro ono nie szanuje mnie?!

Wiśniewski westchnął, posmutniał i powiedział:

- Wie pan, jak wyglądają struktury polskiej policji? To beton. Z ośmiu aktów zgonu siedem wróciło jako błędnie wypełnione. Dane są przecież zduplikowane. Walczę z pewną biurwą-kretynką, która chce powiadomić rodzinę o zgonie. Siedmiokrotnie. Nie może schować karty do segregatora, jeśli nie odznaczy na niej potwierdzenia identyfikacji zwłok dokonanej przez kogoś bliskiego... Nie wiem, jakie podejście do problemu będzie miał mój następca, bo zapewne wkrótce zabiorą mi tę sprawę, ale ja, dopóki będę wierzył w pana niewinność, zrobię wszystko, żeby nikt pana nie niepokoił.

- Może... - zaczął architekt, zaskoczony nagłą wylewnością tamtego - może da pan sobie postawić piwo?

Niedaleko był mały, pusty o tej porze pub. Piotr przeszedł z Wiśniewskim na „ty” i pogadał trochę, ale tamten wypił dwa piwa i powiedział, że musi iść. Piotr został sam przy barze. Pub był taki, jaki powinien być. Ciemny, przytulny i niezbyt głośny. Piotr opróżnił ze trzy kufle i zdążył opowiedzieć barmanowi wszystko, co mu się przydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni.

- Czy można uciec od tego koszmaru? - zapytał na koniec.

- Centrum handlowe, domek na działce... - powiedział barman. - Ona się pojawia tam, gdzie i pan bywa. Może to jakaś niespełniona miłość? Wyjeżdż pan tam, gdzie nie pojechałbyś z kobietą. Wtedy przynajmniej wypadki będą się zdarzały daleko od pana.

Różowawy neon reklamujący piwo brzęczał cicho nad barem.

- Gdzie na przykład pojechać?

- Na Spitsbergen. Tam byś pan nie wziął kobiety. Za zimno dla baby, nie?

- Dla mnie też...

Przytłumione światła i duszne, nieco już zadymione powietrze, sprawiły, że Piotr poczuł się śpiący. W areście przespał tylko kilka godzin niespokojnym snem. Zapłacił i wyszedł.

Dobry barman jak psychoanalityk pociesza i pomaga, pomyślał. Nie wierzy w ani jedno słowo, ale nie ma to dla niego znaczenia. Dopóki klient ma forszę.

Wrócił taksówką do domu. Większość ubrań nie nadawała się do użytku. Zakrwawione i podarte szmaty spakował do wielkiego foliowego worka i wyniósł do śmietnika. Wziął prysznic, zajrzał do kuchni, by napić się kefiru i łyknąć multiwitaminę, po czym chwiejnym nadal krokiem skierował się do sypialni.

Zasnął prawie natychmiast.

* * *

Monika pocałowała go w policzek i wstała z łóżka. Słyszał, jak mówiąc coś, szła bosą w kierunku łazienki. Mruknął niewyraźnie w odpowiedzi i obudził się. Za oknem zaczynało się ściemniać.

No, ładnie, pomyślał. Rozregulowałem sobie zegar, ale przynajmniej sny mam przyjemne.

Wstał, umył zęby i zjadł coś pośredniego pomiędzy śniadaniem a kolacją. Przesiedział do drugiej w nocy, próbując naszkicować portret Moniki. Pokrył tuszem ponad dwadzieścia arkuszy papieru, nie uchwyciwszy podobieństwa. Potem znów zjadł kolację, umył zęby i poszedł spać.

* * *

Wstał nagle z przeświadczeniem, że coś się nie zgadza. Zerknął w stronę okna. Niebo na wschodzie już się różowiło, a budzik pokazywał wpół do trzeciej. Uniósł się na łokciach i aż podskoczył. Druga połowa łóżka była ciepła, a koc odwinęty, jakby ktoś dopiero wstał. Znow ten zapach perfum...

Usiadł na łóżku, wsłuchując się w ciemność. Bał się zapalić lampkę. Na widocznym z łóżka fragmencie podłogi przedpokoju kładła się wążutka smuga światła. Zastanawiał się chwilę, czy to nadal sen, czy też już się obudził, ale odgłos spuszczonej wody przekonał go, że to się dzieje naprawdę. Miał chęć wstać i uciec z domu, jednak musiałyby przebiec obok łazienki...

Przez dłuższą chwilę leciała woda z kranu. Wreszcie zapadła cisza. Smuga światła rozszerzyła się i zgasła z cichym trzaskiem kontaktu. Piotr podsunął się do rogu łóżka, siadając na poduszce, i prawie przestał oddychać.

Wynurzyła się z mroku korytarza; niemal w kompletnej ciszy podeszła do łóżka. Nie widział jej oczu, było zbyt ciemno. Materac zakołysał się, gdy się kładła. Owionął go silniejszy zapach jej perfum. Naciągnęła na siebie koc, a ten po chwili opadł na łóżko, jakby pod spodem był balon, z którego uszło powietrze. Piotr krzyknął i zapalił światło. Był sam, ale w powietrzu wciąż wisiał ten zapach.

Tego już było dla niego za wiele. Przebrał się w to, co ocalało z pogromu. Zabrał ze sobą śpiwór i pojechał do biura, by przespać się w swoim gabinecie.

* * *

Obudził się przed siódmą z bolącą głową i zdrętwiałą połową mięśni. Usiadł zastanawiając się, gdzie właściwie jest. Doszedł do tego po kilku sekundach. Potem przypomniał sobie wydarzenia ostatnich dni i zaczął żałować, że się obudził.

Wstał i utykając poszedł do łazienki, odświeżyć się nieco. Zamiast mycia zębów, z braku pasty i szczoteczki, pogryzł starą miętówkę i wyplukał usta pod kranem. Spojrzał na siebie w lustrze, zajmującym całą ścianę toalety. Jak na trzydzieści pięć lat nie było tak tragicznie. Brzuszek zarysowany tylko trochę, ramiona może nieco obwisłe, ale klatka piersiowa już na pewno zbyt płaska. Za to żadnych śladów łysienia. Westchnął i zaczął się zastanawiać, czy taka kobieta jak Monika zwróciłaby na niego uwagę. Fakt, że dzisiaj w nocy nago weszła do jego łóżka, nie był żadnym argumentem. Zresztą... nie ma pewności, że to nie był sen...

Wrócił do gabinetu, kłaniając się w korytarzu zaskoczony sprzątacze. Jego wzrok padł na leżącą na biurku kremową kopertę. Otworzył ją. W środku było zaproszenie dla niego, wraz z osobą towarzyszącą, na otwarcie galerii handlowej. Galerii, którą sam zaprojektował. Spojrzał na datę. No, tak... Wydrukowali zaproszenia zanim wyszła ta sprawa z trupem... z ciałem w filarze. Otwarcie będą musieli przełożyć, a cała złość za zamęt i tak skupi się na Piotrze. Przez kwadrans bazgrał jeszcze mniej udane portrety Moniki w szkicowniku. Potem przeniósł się do kuchni i zrobił sobie kawę. Popijał ją, zagryzając czerstwą bułką i gapiąc się w okno. Wtedy właśnie, obserwując las metalowych rur na dachu sąsiedniego budynku, doznał olśnienia. Osoba towarzysząca...

Pobiegnął do gabinetu i wykręcił numer do Wiśniewskiego. Tamten odebrał po trzecim dzwonku.

- Mam pewien pomysł - zaczął Piotr - a raczej odkryłem pewną prawidłowość. Chodzi o to, gdzie znajdujemy ciała.

- Tak...

- Widziałem trzy ciała i do nich mi wszystko pasuje! Ta z mojej szafy... Tej szafy wcale tam nie miało być. Miała stać w sypialni, ale zmieniłem koncepcję, bo chciałem mieć stolik z telewizorem i wieżą. To niepraktyczne, ale dla kawalera nie ma to takiego znaczenia. Co rano idę po ubranie do przedpokoju. Gdybym miał kobietę, to szafa stałaby w sypialni, a w przedpokoju miałbym duże lustro. Rozumiesz?

- Nic nie rozumiem.

- Ona nie wpadła do tej szafy potykając się o dywan, ani nikt jej nie zadzgał kijkiem. Ona się w tej szafie zmaterializowała, bo myślała, że tam nie będzie żadnej szafy! - Piotr zaczął się histerycznie śmiać. Zdawał sobie sprawę, jak idiotycznie muszą brzmieć jego przemyślenia.

Pod drugiej stronie linii kilka sekund panowała cisza. W końcu policjant zapytał:

- Ile piw wypiełeś wczoraj w tym pubie?

- A... ze trzy. Posłuchaj dalej. Ta z przejścia w Alei Solidarności... Ta sama sytuacja. Ona była tam, gdzie jeszcze pół roku wcześniej było przejście dla pieszych! Zlikwidowali je.

- Wiem, było za dużo wypadków. Mogła zapomnieć.

- A ta z mojego budynku? Przesunąłem ścianę! Jasna cholera... Przesunąłem ścianę, bo mam za słaby charakter, żeby dyskutować z inwestorem. O metr. Chodziło o redukcję kosztów. Mniejsza rozpiętość, cieńszy strop. Rozumiesz? Przeprojektowałem to pół roku temu. W tym miejscu będzie sklep z odzieżą! Rozumiesz już?

- Przykro mi, nadal nic.

- To oczywiste! Co ona miała na sobie?

- Bluzę džinsową i szarą spódnicę.

- Bluzę z klipsem alarmowym. Właśnie! Ona była w przymierzalni, ale tam nie było przymierzalni tylko filar, bo ja przesunąłem ścianę! Zabiłem ją! Jedną zabiłem filarem, a drugą szafą... Jezu, co ja wygaduję...

- OK. Załóżmy, że jest w tym pewna prawidłowość. Szafę zakupiłeś rok temu, przejście zlikwidowano pół roku temu. Podobnie z tą ścianą. Kobieta dawno nie była na mieście i nie wiedziała, gdzie ma się zmaterializować... A co z jeziorzem? Jedna utopiła się w jeziorze. Ono jest tam od kilkunastu tysięcy lat. Od ostatniej epoki lodowcowej.

Nie mówię, że mam kompletną teorię... To jest jakby zarys...

- To się na nic nie przyda. Nie mogę przedstawić prokuratorowi niczego, co wykracza poza schemat ofiara-motyw-sprawca.

- Ja ją widziałem żywą... W nocy.

- Masz psychoanalitkę?

- Nie wierzysz mi?

- Jesteś zestresowany.

- Chcesz znaleźć rozwiązanie?

- Takie rozwiązanie nie jest rozwiązaniem. Nikt w to nie uwierzy. Nawet ja nie czuję się przekonany.

- Ciągłe nad tym myślę i jestem coraz bliżej odkrycia prawdy.

- Tutaj prawda nie ma znaczenia. Liczą się dowody.

- Dowody przecież potwierdzają prawdę.

- To jest system. Widziałem wielu ludzi skazanych, mimo że nikt nie wierzył w ich winę, i wielu winnych, ale oficjalnie uniewinnionych. Zamiast szukać sprawcy, przez pół nocy wypełniam sterty raportów. Ręcznie, długopisem. Polski wymiar sprawiedliwości to wirtualny świat papierowych dokumentów. Tu nie ma miejsca na prawdę.

- Przykro mi... Są następne ciała?

- Owszem, trzy. Docierają też informacje z kraju. Bywasz czasem w Łebie?

* * *

- Kostnicę mamy zatkaną. Ludzie zaczynają mieć poważne wątpliwości. Jeśli jutro w prasie nie ukaże się jakiś przeciek, będę zdziwiony. Powiniennem siedzieć w biurze i pisać raport za raportem...

Piotr pokręcił głową. Siedzieli w tej samej kawiarni i jedli lunch.

- Tak sobie myślę, że morderca może skutecznie zablokować śledztwo, dostarczając wam taką ilość trupów, jakiej nie będziecie w stanie przerobić.

Policjant kiwnął głową, ale nic nie odpowiedział.

- Barman mówił coś o niespełnionej miłości - przypomniał sobie Piotr. - Że niby ona to duch, który chodzi za mną, tam, gdzie ja bym z nią bywał, gdybyśmy żyli razem... Jakoś tak mi to klarował. Ech... Niewiele z tego wykładu pamiętam... Na Spitsbergen by nie pojechała. Tak sobie myślę, że ona chyba nie wie, gdzie ja jestem. Wie, gdzie bywam i tam próbuje się pojawiać. Rozumiesz? Szuka mnie po omacku.

- Lepiej pomyśl, jak to zatrzymać.

- O niczym innym nie myślę od kilku dni. Powiedz mi... Dlaczego ze mną rozmawiasz? Przecież jestem głównym podejrzanym.

- Mówiłem już: nie jesteś. Znalezione kilka ciał w różnych częściach Polski. Nie mogłeś tam być i dokonać morderstw, bo siedziałeś w areszcie. Teraz, praktycznie rzecz biorąc, cokolwiek by się stało, będziesz poza podejrzeniem. A rozmawiam z tobą, bo jesteś jedyną osobą... Jedynym, który wierzy w to wszystko.

Wierzę, i to jeszcze jak! Ona była u mnie tej nocy... - Widząc wyczekującą minę policjanta, dodał szybko: - Żywa. Wyszła z łazienki, położyła się obok mnie w łóżku i... zniknęła.

Wiśniewski westchnął. Ze stojącego obok krzesła plastikowego nesesera wyciągnął obsypaną białym pyłem bluzę džinsową.

- Poznajesz? - zapytał.

- Galeria handlowa... jasne. Filar jest już poprawiony.
- Mówiłeś o tym, że tam ma być sklep odzieżowy. Pomyślałem sobie, choć nie ma to większego sensu, że jeśli ona była w nieistniejącej przebieralni, to może warto sprawdzić, czy istnieje producent bluzy, którą tam mierzyła. Na tekturce jest tylko nazwa sieci sklepów, ale zdobyłem adres projektantki. Chciałbym, żebyś tam ze mną pojechał.

* * *

- Owszem, poznaję - powiedziała chuda, piegowata dziewczyna w luźnych bojówkach i chuście na głowie. - Zaprojektowałam ją. Miała wejść do kolekcji wiosennej.

- Więc nie weszła? - zapytał Wiśniewski.

Pracownia znajdowała się na poddaszu kamienicy na Starym Mieście. Całe wnętrze tworzyła jedna przestrzeń. W rogu stały dwa stare parawany, służące zapewne modelkom do przebierania się. Pracowało tu, w dosyć swobodnej atmosferze, kilka dziewczyn. Właścicielka studia siedziała przy biurku po przeciwnej stronie i obserwowała ich ukradkiem, udając, że coś pisze.

- Nie całkiem - odpowiedziała dziewczyna po dłuższej chwili. - Dokonano w niej paru zmian. Ta zmieniona znajduje się w sprzedaży.

- Jak istotne to były zmiany?

- Szczegóły, ale jej charakter zdechł. - Spojrzała z niepokojem w stronę biurka szefowej.

- Czy zmiany zostały dokonane przypadkiem? - zapytał nagle architekt, gdy Wiśniewski miał już zamiar zakończyć rozmowę.

- Można tak powiedzieć... - przyznała dziewczyna, ścisząc głos. - Szefowa była wkurzona i wyładowała się na mnie, przerabiając ten projekt. Byłam najbliższej...

- Dlaczego to zrobiła?

- To jest tak... Szczerze mówiąc, jak ma... wiecie, trudne dni, to zachowuje się totalnie irracjonalnie. Wystarczy, że kawa jej nie będzie smakować i już się zaczyna... Podeszła i zaczęła mi wytykać, co mam zmienić. Nie wiem, skąd to macie - wskazała na kurtkę trzymaną przez Wiśniewskiego - ale to jest produkt seryjny. Poznaję po niestarannych szwach. Wygląda, jakby ktoś zerznął mój oryginalny projekt. Niestety, to, co jest w sklepach z naszą metką, wygląda inaczej.

* * *

Passat Wiśniewskiego stał w korku na Jana Pawła. Majowe popołudniowe słońce prażyło przez szyby mimo delikatnej mgiełki przesłaniającej niebo. Samochód nie miał klimatyzacji.

- I co myślisz? - zapytał po kwadransie policjant. Pokonali w tym czasie ledwie kilkaset metrów.

Piotr nagle uświadomił sobie, że zna powód, dla którego tamten nieoficjalnie, wręcz nieregularnie, włączył go do śledztwa. Wiśniewski wiedział po prostu, że sam sobie nie poradzi. A Piotr... chciał poznać prawdę, odpowiedzieć na pytanie: „jak?”, a nie: „kto?”. Sprawa stała się dla niego zbyt osobista, by mógł to zostawić.

- Nie wiem, ale jest w tym jakaś prawidłowość.

- Przykro mi, nie widzę żadnej.

- A jednak. Bluza została przerobiona przypadkiem. W pewnym sensie. Gdyby dziewczyna nie znalazła się pod ręką wściekłej szefowej, to projekt przeszedłby bez zmian.

- Mam żonę. Wiem, co kobiety potrafią wyprawiać, jak mają okres. Co to ma do rzeczy?

- To tak, jak z moją szafą i z przesuwaniem filaru. Przypadek. Gdybym był nieco bardziej asertywny, oparł się naciskom inwestora i nie przesunął filaru, to nic by się nie stało - mogłem nawet oszczędzić gdzie indziej. W miejscu, gdzie ona stała, byłaby przebieralnia a nie żelbet.

- Nasza Monika mierzyłaby sobie kurtkę w przebieralni w nie istniejącym sklepie?

- O, nie! Gdybym nie zdecydował się na przeprojektowanie budynku, otwarto by go tydzień temu. Ona przymierzałaby bluzę w nowo otwartym sklepie.

Zadzwoił telefon Wiśniewskiego. Odebrał i słuchał nic nie mówiąc. Na koniec przytaknął i rozłączył się. Chwycił leżącego na desce rozdzielczej niebieskiego koguta na spiralnym przewodzie; wprawnym ruchem przyczepił go magnetycznym chwytakiem do dachu. Włączył syrenę i piszcząc oponami wjechał na wybetonowane torowisko tramwajowe. Piotr, wepchnięty przyspieszeniem w fotel, czym prędzej zapiął pas.

- Zniknęła - powiedział Wiśniewski.

- Kto? Monika? Ta prawdziwa?

- Tak.

* * *

Zaparkowali pod czteropiętrowym blokiem. Stały tu już dwa policyjne polonezy, w tym jeden truck-laboratorium.

- Oni nic nie wiedzą o tamtych, pamiętaj - rzucił policjant, gdy szybkim krokiem szli w kierunku klatki schodowej. Było gorąco i parno. Piotr pocił się w swojej wymiętej marynarce. Nie zdejmował jej, bo wiedział, że koszula wygląda jeszcze gorzej.

- A... kim ja mam być? - zapytał, gdy wchodzili do budynku.

- Jesteś konsultantem.

Drzwi mieszkania na czwartym piętrze były otwarte. Gdy tylko przekroczyli próg, facet w białym fartuchu narzuconym na mundur skinął na Wiśniewskiego. Piotr stanął obok, a tamci nie ścisali zbyt głośno, więc słyszał każde słowo.

- Zniknęła. Na ich oczach - powiedział facet w fartuchu. - Podeszła do ściany sprawdzić datę na kalendarzu i zniknęła. Tak twierdzą - zastrzegł się.

Na kanapie w salonie siedzieli para ludzi pod sześćdziesiątkę. Rodzice. Nie sprawiali wrażenia zrozpaczonych. Byli raczej zdeorientowani.

Wiśniewski przedstawił się i zapytał:

- Byli państwo w tym pokoju, kiedy to się stało?

- Tak - odpowiedział mężczyzna. - Jedliśmy obiad i rozmawialiśmy o ślubie naszego siostrzeńca. Monika skończyła jeść i podeszła do kalendarza, żeby sprawdzić, czy ślub na pewno ma być w sobotę. I wtedy... pufff!

- A dokładniej?

- W jednej chwili była, w następnej już nie.

- Zniknęła?

- Jak na filmie. Usłyszeliśmy cichy dźwięk. Skrzypnięcie, pstryknięcie palcami, czy coś takiego. Myśleliśmy, że to złudzenie. Żona poszła do kuchni sprawdzić, czy Moniki tam nie ma. Przeszukaliśmy całe mieszkanie, klatkę schodową. Potem zadzwoniliśmy na policję i panowie - wskazał dwóch mundurowych, stojących przy oknie - pojawili się już po trzech minutach.

Wiśniewski miał coś powiedzieć, ale Piotr go uprzedził.

- Czy w tym miejscu coś miało stanąć? - zapytał, wskazując ścianę z kalendarzem.

Mężczyzna spojrział na niego dziwnie.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Jakiś mebel? - Architekt podszedł do kalendarza i przyjrzał mu się z bliska. - Nie myśleli państwo o kupnie jakiejś szafy? Kredensu?

-Nie. Tu jest i tak za ciasno. Pozbyliśmy się tydzień temu starego biurka.

- Gdzie stało? - Piotr spojrział pod nogi.

- Właśnie tam, gdzie pan stoi teraz. Jaśniejszy prostokąt był ledwo widoczny.

- Czy to było wcześniej planowane? - Mężczyzna nie rozumiał, więc Piotr zapytał jeszcze raz: - Czy usunięcie biurka było wcześniej planowane, czy też zrobili to państwo pod wpływem impulsu?

Hmm... Uderzyłem się o nie kolanem i stwierdziłem, że mam dość tego grata. I tak go nie używaliśmy. Razem z sąsiadem wynieśliśmy je przed śmietnik. Czy to ma jakiś związek ze zniknięciem naszej córki?

- Czy państwa córka zachowywała się nietypowo w ostatnich dniach? - Wiśniewski wyszedł o krok przed Piotra.

Owszem... Nie czuła się najlepiej. Kilka razy powiedziała coś zupełnie niezrozumiałego. Upierała się na przykład, że dwa dni temu był u nas na kolacji mój brat. A przecież... pamiętałbym chyba.

* * *

- Bilans się poprawił - stwierdził Wiśniewski, gdy wracali do centrum. - Tu jedna zniknęła, a taka sama jest w kostnicy. Można nawet wybierać: mniej pokiereszowana, bardziej, z dziurą w brzuchu, bez głowy.

Piotr oglądał zdjęcie Moniki. Jej duch podąża za mną, myślał. Faktycznie jest ładna. W innych okolicznościach moglibyśmy umówić się na kawę i zobaczyć, czy potrafimy rozmawiać o czymś poza pogodą. Rude włosy... i ten zapach...

- Zachowywała się dziwnie... - powtórzył słowa ojca Moniki. - Założę się, że gdybyśmy sprawdzili tego brata, to okazałoby się, że miał wpaść do nich z nieoczekiwaną wizytą, ale jakiś drobiazg go powstrzymał.

Zrobiło się chłodniej. Błyszczące słońcem szklane wieżowce zmatowiały nieco, a w tle widać już było granatowy wał ciężkich chmur. Ciśnienie szybko spadało.

- Nadal nie widzę w tym sensu - odezwał się po dłuższym czasie policjant.

- Ani ja. Ale czuję trop... Zatrzymaj się!

Wiśniewski wdepnął hamulec, zjeżdżając w zatoczkę autobusową. Spojrzał na Piotra z dezaprobatą, ale ten wysiadł z samochodu nie zauważając tego.

- Czekaj, przypominam sobie... - Przyłożył rękę do czoła i chodził tam i z powrotem dobrą minutę. - Mam! Facet nazywał się Aleksander Ceglarski.

- Kto to taki?

- Profesor z politechniki - powiedział Piotr, wsiadając z powrotem. - Mieliśmy u niego kilka wykładów z socjologii. Potem go wywalili, bo trochę za dużo pił. Jednak na jego wykładach był zawsze komplet.

Interesował się takimi sprawami. Pamiętam jak przez mgłę, że nam o czymś podobnym opowiadał... Facet robił dygresje, z których już nie potrafił powrócić do wątku głównego... On może nam nieco rozjaśnić w głowach. Możesz zdobyć jego adres?

* * *

Kamienica przy Nowogrodzkiej zachowała tylko reszki dawnej świetności. W purpurowym świetle zbliżającej się burzy wyglądała jak przerysowana atrapa, oczekująca na przyjazd ekipy filmowej. Kamiennie schody obok martwej fontanny poprowadziły ich przez odrapany korytarz na drugie piętro. Z dwuskrzydłowych drzwi odłaziła brązowa farba, a stara, zamalowana po brzegach mosiężna tabliczka, ledwo się trzymała na przerdzewiałych wkrętach.

Piotr wcisnął okrągły bakelitowy przycisk na framudze. Dopiero za drugim razem, po przyłożeniu większej siły, rozległ się dzwonek. Otworzył im starszy, zaniedbany mężczyzna. Był chudy i przygarbiony. Piotr stwierdził z zaskoczeniem, że go nie poznaje. Co więcej - nie pamięta nawet, jak wyglądał profesor kiedyś. Obca twarz patrzyła na niego z mieszaniną oczekiwania i znudzenia.

- Dzień dobry... Szukamy profesora Ceglarskiego.1

- No... No to znaleźliście.

- Nazywam się Piotr Lipiński. Uczył mnie pan na Wydziale Architektury.

- Oczekuje pan, że powiem coś w stylu: „Tak-, pamiętam ciebie, chłopcze. Byłeś dobrym studentem.”

Niestety, nie pamiętam pana, więc to czy był pan moim studentem, czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Pan też, zdaje się, nie może sobie przypomnieć mnie. Zostawmy więc to. Proszę wejść.

Przez zakurzony przedpokój przeszli do równie zakurzonego, zawałonego książkami salonu. W półokrągłym przeszklonym wykuszu stało biurko, a na nim maszyna do pisania. Goście usiedli na koszmarnie twardej, zabytkowej sofie, a profesor w nowym fotelu z giętej sklejki. Piotr, pomijając wstępy, opowiedział w skrócie wydarzenia ostatnich dni. Oczekiwał wybuchu śmiechu i przygotowywał się do odejścia z kwitkiem. Ceglarski jednak pozostał poważny. Założył nogę na nogę i odparł:

- Nie zajmuję się naukowo zagadnieniem światów alternatywnych. To są raczej moje przemyślenia... amatorskie. Takie hobby.

- Światy alternatywne?

- Dziwi to pana? Chyba na moich wykładach spał pan pod ławką.

- Eeee... to było dziesięć lat temu... Profesor uspokajająco uniósł dłonie.

- Kim jest ta dziewczyna?

- Ma trzydzieści dwa lata, pracuje jako asystentka w jednym z banków - odezwał się porucznik. - To znaczy pracowała. Też była pańską studentką.

Kilka przedwczesnych, samotnych kropli deszczu, uderzyło o szybę. Potem nastąpiła cisza. Profesor długo zwlekał, jakby układając sobie wszystko w głowie. W końcu zaczął mówić:

- Opowiem panom pokrótce, czym są światy alternatywne. Nie podają tego w wiadomościach telewizyjnych i znakomita większość ludzi w ciągu całego życia nie pomyśli o nich ani razu... Jeśli podrzucamy monetę, to może wypaść orzeł lub reszka. Tak się nam wydaje, ale nie, to nie jest prawda! Wypada i orzeł, i reszka, tyle że świat, w którym podrzuciliśmy monetę, rozpada się na dwa. W jednym wypada orzeł, a w drugim reszka. To wyraz niezdecydowania kosmosu.

Droga pomiędzy rozgałęzionymi światami nie jest nigdy ostatecznie zamknięta. Wielu ludzi doświadcza kilka razy, w przełomowych momentach swego życia, dwu-, trzyminutowej podróży między nimi, nie

zauważając tego. Są jednak tacy, którzy wykonują skoki do światów odległych o kilka dni, a nawet lat, a wtedy niespójności rzeczywistości nie sposób przeoczyć. Ci ludzie widzą inne budynki, nie potrafią się porozumieć z najbliższymi. Niektórzy robią to na tyle często, że lądują w domach bez klamek. Każdy z nas, nawet pan, w ciągu każdej nanosekundy przeskakuje między wieloma światami, które w ciągu tej nanosekundy powstały. Potem pozostaje pan w którymś z nich. W sprzyjających okolicznościach takie skoki mogą się wydłużyć. Wierzy pan w to, co mówię? - nieoczekiwanie zwrócił się bezpośrednio do Piotra.

- Noo... chyba tak.

- Nie! Nie wierzy mi pan. Pan to może nawet jest w stanie zrozumieć, ale pan w to nie wierzy! To tak, jak z Przeznaczeniem. Jeśli ktoś naprawdę uwierzy w Przeznaczenie, to zaczyna przekształcać się w warzywo. Żadne działanie nie ma sensu, skoro i tak jest przewidziane, więc z góry ustalone, prawda?

Piotr przytaknął bez przekonania.

- Nasz umysł jest w stanie wykorzystać skoki między światami. Jeśli jakieś ważne zdarzenie ma miejsce w innym świecie, być może za chwilę będzie miało miejsce w naszym. Ta informacja dociera tu do nas w postaci wizji, przeczucia. Ludzie o specjalnych predyspozycjach w tym względzie są nazywani jasnowidzami. Widzą przyszłość, która nastąpiła gdzieś tam, więc może też nastąpić i u nas.

- Chce pan powiedzieć, że kolejne Moniki przeskakują do nas z innych światów, a tam znikają? -zapytał Piotr.

- Tak to wygląda.

- Ja też przeskakuję, jak pan twierdzi, ale nie ląduję w czyjejsz szafie. Nie mówiąc już o żelbetowym filarze!

- Dla ścisłości: następuje wymiana - wymienia się pan z samym sobą z innego świata. Ale teraz... coś się psuje... Takie rzeczy nie powinny się zdarzać. Nie chodzi nawet o te kolizje z przedmiotami, ale o fakt istnienia w jednym świecie dwóch identycznych obiektów. Teoretycznie... nie powinny się zmieścić.

- Ja kto?

- Jak dwa niedźwiedzie w jednej norze. Nie chodzi wcale o brak miejsca, tylko o ich wzajemne interakcje. Mam to dokładniej wytłumaczyć?

- Bardziej chcielibyśmy się dowiedzieć, dlaczego coś psuje się akurat tu i teraz - wtrącił policjant.

- Kto to wie? Paru naukowców bawiło się przecież w ostatnich latach w zakrzywianie czasoprzestrzeni. Jak się stawia na rzece tamę bez znajomości podstaw hydrologii, to rezultaty mogą być bardzo zaskakujące... I niebezpieczne. Wie pan, to jest na tyle skomplikowany mechanizm, że nawet nie potrafimy zadać odpowiedniego pytania, żeby szukać na nie odpowiedzi.

- Jeśli dobrze rozumiem - Piotr znów przejął inicjatywę - to kiedy podrzucam monetę, świat rozpada się na dwa. W jednym wypada mi orzeł, w drugim reszka. - Kupuję czarny lub grafitowy telewizor, pomyślał.

- Tak, choć jest to daleko idące uproszczenie. Ale uchwycił pan sens.

- A jeśli ktoś w Los Angeles podrzuci monetę, to czy mój świat też się rozpada, czy tylko jego?

Jednak nie do końca pan chwycił... Wyobraża pan to sobie zapewne jak coś w rodzaju rozgałęziającego się drzewka? - Profesor zaczął kaszleć. Wypił łyk wody ze stojącej obok szklanki i odchrząknął. - Widzi pan, to jest dosyć płynne... również w czasie. Skutek poprzedzający przyczynę... Fizyką klasyczną nie da się opisać pewnych zjawisk, a samolotem dolecieć na Księżyc. Żadne wydarzenie nie przynależy do żadnego wszechświata. Wydarzenie to tylko granica. Rozumuje pan w sposób, jakiego uczono pana przez lata. Nie wytłumaczę tego wszystkiego na poczekaniu.

- A co jest szczególnego we mnie, że kręci się to wokół mojej osoby?

- Proszę pana... Średnio raz do roku ginie człowiek trafiony mikrometeoritem. Czy jest on przez to kimś szczególnym?

Piotr opuścił głowę.

- Można coś na to poradzić? - zapytał. - Na to psucie się systemu?

Pomarszczona twarz profesora w tym dziwnym, kontrastowym świetle wyglądała jak pergaminowa maska.

- A cóż można poradzić na plamy na Słońcu, albo na trzęsienie ziemi? Kiedyś w przyszłości... może. Moja rada: niech pan wyjedzie. Jeśli to niemożliwe, to niech pan przynajmniej nie bywa w tych miejscach co zwykle. Jeśli ta kobieta w innym świecie... jeśli coś miało pana z nią łączyć, to jest pan w dużym niebezpieczeństwie. Ona się materializuje zderzając się z przedmiotami. Nic nie stoi na przeszkodzie, by weszła w kolizję z panem.

* * *

Wyszli na ulicę. Ciężkie chmury przepływały nad ich głowami jak gigantyczna kurtyna. Pół nieba zakrywała ledwie widoczną mgiełką, a drugie pół atramentową kołdrą. Niesamowite oświetlenie nadawało miastu magiczny wygląd, bo nagle ziemia stała się jaśniejsza od nieba. Ludzie przyspieszali kroku, czując, że od solidnej ulewy dzieli ich tylko minuty. Ze wschodu dał się słyszeć odległy grzmot, przywodzący na myśl chrobot przesuwanego po kamiennej posadzce ciężkiego stołu.

Zadzwoił telefon Wiśniewskiego. Policjant odszedł kawałek na bok i rozmawiał dwie minuty. Potem z ponurą miną podszedł do Piotra. Ten jednak nie zwrócił uwagi na tę zmianę nastroju.

- Wiem już, skąd wzięła się tamta w jeziorze - powiedział architekt. - Płynęła łódka, a łódka zniknęła. Zniknęła dla niej.

- Wiem... Muszę cię oficjalnie prosić - westchnął policjant - żebyś nie opuszczał miasta.

- Słyszałeś, co powiedział profesor! - Piotr uniósł głos. - Nie chcę zgodzić z prawem skończyć jako kolejna teczka na biurku jakiejś tam biurwy.

- Powiedziałem: „oficjalnie”. Jeśli facet ma choć trochę racji, to nieoficjalnie radzę ci wziąć gotówkę z banku, paszport i wsiąść w pierwszy samolot. Nie używaj kart kredytowych.

- Dzięki chociaż za to.

- Muszę wracać do pracy... Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinieneś, a raczej nie powinieneś wiedzieć. Zachowaj tę informację dla siebie. O północy sprawę przejmie Centralne Biuro Śledcze. Najpewniej pierwsze, co zrobią, to wyciągną cię w nocy z łóżka i zamkną przewencyjnie. Do wyjaśnienia. W całym kraju znaleziono prawie sto ciał. Tylko dzisiaj rano na południu siedemnaście, a znajdują pewnie więcej, jak tam przestanie lać.

Podali sobie ręce.

- Gdybyśmy mieli się więcej nie spotkać - powiedział policjant - to po prostu: życzę ci powodzenia.

Potem odszedł szybkim krokiem, nie oglądając się.

Mam uciec, pomyślał Piotr. Czyż nie to czynię przez całe życie? Uciekam, ustępuję i chowam się. Innymi słowy - robię karierę pracowitej mróweczki.

Nie myślał wcale o tym. Myślał o Monice. W innym świecie była jego żoną. Ale czy to miało tutaj jakiegokolwiek znaczenie? Czy był za nią odpowiedzialny? Nie, to nie to... Tam uznał, że jest kobietą jego życia, więc tu też powinno tak być. Gdyby spotkali się w sprzyjających okolicznościach. Może kilka lat temu rozwiązał mu się but i spóźnił się kilka sekund na metro, którym ona jechała? Kto wie...

Przeskok wymaga zapewne sporej energii, pomyślał, patrząc na odległe wyładowania, a właśnie z południa zbliża się do nas latająca elektrownia.

Przypomniał sobie słowa policjanta: „Na południu kraju siedemnaście ciał”.

Poczuł, że myśl o powrocie do domu jest zbyt nieprzyjemna, by ją nawet rozważać, ale było już za późno - ruszyło go sumienie. Sumienie? Czy można to tak nazwać? Był to raczej smutek. Głęboki smutek wynikający ze świadomości. Wiedział, co stało się z tą Moniką, która zniknęła dziś z domu rodziców. O, tak! Zrozumiał to już w domu profesora, może nawet wcześniej, ale odpychał od siebie tę myśl.

Wylądowała w świecie, w którym biurko wciąż stało na swoim miejscu. Błat obciął, oderwał jej obie nogi. Wykrwawiła się zapewne w ciągu minuty, ale co czuła przez tę minutę? Nie wiedziała, co się stało. Nie wiedziała, dlaczego umiera. Podobnie sto pozostałych.

Gdzie jest Bóg, gdy dzieją się takie rzeczy?!

Podszedł do postojni taksówek i kazał się zawieźć do domu. Zajęło to kwadrans. Zapłacił i nie czekając na resztę pobiegł w kierunku wejścia do budynku. Deszcz zaczął lać nagle, jakby ktoś na górze odkręcił kran z zimną wodą. W ciągu kilku sekund był cały mokry. Przypomniał sobie przeczytany kiedyś dowód matematyczny na to, że mniej kropel wody trafia w człowieka idącego niż w pokonującego tę samą drogę biegiem.

Dopał drzwi, przekręcił zamek, wbiegł na swoje piętro, i kalecząc się w palec otworzył drzwi do mieszkania. Rozejrzył się. Nie było żadnego nowego trupa. Super! Dziś nie ma trupa. Rewelacja! Wszedł do środka, jakby stąpał po polu minowym. Rozbłyski za oknem były coraz częstsze, a odgłos grzmotów głośniejszy. Burza zbliżała się.

Ile mam czasu?

Najpierw wyrzucił na korytarz resztki szafy, potem wystawił wszystkie krzesła i stołki. Na koniec wrzucił na górę szafek kuchennych szmaty, poniewierające się tekturowe pudełka i przybory kuchenne. Reszta mebli stała chyba w najbardziej oczywistych miejscach. Nawet stół byłoby ciężko postawić gdzieś indziej. Zapakował torbę podróżną najbardziej niezbędnymi rzeczami i zaniósł do samochodu. Wrócił biegiem na górę; dla pewności usiadł na szerokim parapecie kuchennego okna, odsuwając nogi od krawędzi. Czekał.

Zrobił wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do kolizji. Nie wystawił na korytarz jedynie stolika z nowym telewizorem, ale nie miało to specjalnego znaczenia, bo... gdyby miał kobietę, to stałaby tam szafa.

Błysk pioruna. Piotr zaczął liczyć: raz, dwa, trzy, cztery... Rozległ się stłumiony przez dźwiękoszczelną szybę grzmot. Dwa kilometry. Praktycznie jest u drzwi.

Piotr poderwał się, słysząc pukanie. Zaskoczony, przez chwilę nie wiedział, co powinien zrobić. W końcu zapytał niepewnie:

- Kto tam?...

- Sąsiad! Wystawił pan krzesła?

- Tak, wystawiłem.

- Znaczący... nie potrzebuje ich pan?

- Potrzebuję... Wystawiłem, bo... przeprowadzam dezynsekcję.

Głos zza drzwi nie odezwał się więcej. Za oknem co kilka chwil pojawiała się kolorowa błyskawica.

Ciche cmoknięcie otwieranego wina nastąpiło w pół sekundy po nagłej zmianie ciśnienia w pomieszczeniu.

- ...ro ty nie otworzysz, to ja muszę.

Piotr odwrócił gwałtownie głowę od okna i zamrugał oczami, łapiąc ostrość. Widok, który ujrzał, odpowiadał temu, czego się spodziewał, ale serce i tak na moment podeszło mu do gardła. Monika spojrzała na niego równie zdziwiona.

- Co ty wyprawiasz?

Patrzył na nią jak na ducha. Ubrana w czerwoną suknię wieczorową i czerwone szpilki, po prostu, najzwyczajniej w świecie, stała sobie w jego kuchni. Delikatny makijaż, włosy lekko zakręcone, do ramion. Poza złotymi klipsami i obrączką na palcu nie miała żadnej biżuterii. Stała przy blacie kuchennym z butelką czerwonego wina w jednym ręku i korkiem nabitym na korkociąg w drugiej. Była... piękna. Tylko to określenie przychodziło mu do głowy.

- Co ty wyprawiasz? - powtórzyła.

- Co?...

- Siedzisz na parapecie. W brudnych butach... -Rozejrzała się po kuchni. - Co tu się dzieje? Gdzie są meble? Gdzie tort? Przed chwilą tu stał... Przecież oni zaraz przyjdą...

Obeszła stół naokoło, zaglądnąca pod niego.

Puffff... Kolejna zmiana ciśnienia, jak w spadającej windzie. W miejscu, gdzie przed chwilą stała Monika, zjawił się jej sobowtór. Druga Monika była identycznie ubrana. Również trzymała butelkę wina i korkociąg.

Piotr wytrzeszczył oczy. Dwie na raz. Tego nie wziął pod uwagę. Obie kobiety spojrzały na siebie i obie równocześnie upuściły wino. Dwie butelki roztrzaskały się dokładnie w tym samym momencie. Na dźwięk tłuczonego szkła nałożył się grzmot za oknem.

Puffff... Trzecia Monika zmaterializowała się obok lodówki z kieliszkiem wina w ręku. Zajęło jej kilka chwil, nim go upuściła i znieruchomiała z otwartymi ustami, patrząc na dwie pozostałe.

Piotr obserwował teatr, rozgrywający się w jego kuchni, z rosnącym przerażeniem. Dotarło do niego, co nastąpi za chwilę: zabraknie miejsca! Nastąpi zderzenie!

Kolejna Monika zjawiła się bez dodatkowych efektów dźwiękowych, ale zareagowała identycznie jak pozostałe. Kolejne szkło wylądowało na podłodze. Sekundę później znikła Monika numer dwa, ale w drzwiach od kuchni pojawiła się piąta kobieta.

Piotr odczuł nagłą potrzebę ucieczki. Ile czasu zajmie dobiegnięcie do drzwi i otwarcie ich? Dwie sekundy?

Bach! Kolejna Monika zjawiła się z hukiem i od razu zaczęła krzyczeć z bólu. W jej stopie tkwił spory kawałek rozbitej wcześniej butelki. Pojawiła się pierwsza tego wieczoru krew. To przeważyło. Piotr zeskoczył z parapetu i rzucił się do drzwi z zamiarem zrejterowania. Już wyciągał rękę do klamki, gdy przed oczami zobaczył czerwień i wpadł w coś miękkiego. Stracił równowagę i runął na Monikę numer sześć.

Ułamek sekundy!, zdał sobie sprawę, nim do końca upadł. Monika numer sześć zaczęła się śmiać. Nie zobaczyła pozostałych i, zdaje się, była więcej niż lekko pijana. W jej świecie goście przyszli chyba wcześniej, przemknęło mu przez myśl.

Chwycił ją za rękę, pomagając jej wstać. Popchnął w kąt między drzwiami wejściowymi a łazienką, w niewytłumaczalny sposób pragnąc, by nie zobaczyła tego, co się dzieje w kuchni.

Odwrócił się. Monika stojąca przy blacie z obrzydliwym dźwiękiem eksplodowała czerwonym gejerem krwi, mięsa i połamanych kości. Architekt w ostatniej chwili cofnął głowę, unikając ochlapania. Cały ten

koktajl, mieszanka Moniki drugiej i siódmej, wylądował na ścianach i suficie z odgłosem, po którym żołądek mężczyzny wywrócił się niemal na lewą stronę. Znajdujące się w kuchni kobiety były teraz czerwone od stóp do głów i krzyczały wszystkie naraz. Kuchnia wyglądała przerażająco. Z sufitu zwieszały się niezidentyfikowane tkanki, spadając i skapując na podłogę.

Odwrócił się z zamiarem natychmiastowej ucieczki z domu. Nie dotknął jednak klamki, tylko znieruchomiał i krzyknął z przerażenia. W drewniane drzwi wejściowe wbite były dwa ociekające krwią odłamki kości.

Poczuł, że zaraz się wyrzyga. Otworzył jednak drzwi i... znów się zawahał. Cofnął się po pijaną Monikę numer sześć, wyciągając ją na korytarz. Zatrzasnął drzwi, zwrócił resztki lunchu na jedno z wystawionych kuchennych krzeseł i poczuł się nieco lepiej. Z wnętrza jego mieszkania cały czas dobiegały krzyki i odgłosy tłuczenia szkła. Nagle coś potężnie rąbnęło w drzwi, wyginając środek płyty na zewnątrz. Piotr pociągnął kobietę w kierunku schodów. Przeszła się śmiać, ale nie zadawała żadnych pytań. Biegła posłusznie za nim, stukając wysokimi obcasami.

Wsiadając do samochodu mężczyzna słyszał nasilające się hałasy, dobiegające z góry. Wyleciała szyba i roztrzaskała się na alejce obok wejścia. Przypiął otepiałą Monikę pasem i ruszył z piskiem opon przed siebie.

To było zupełnie nie w jego stylu, to było kompletnie nieracjonalne i szalone. Zdał sobie sprawę, że próbuje uratować obcą w gruncie rzeczy kobietę. Podobała mu się. Jasne, ale nie ratuje się kogoś, narażając własne życie, tylko dlatego.

Zostawił te rozważania na później. Teraz trzeba było działać. Jego ścisły umysł mimo stresu produkował właśnie nową teorię z niepełnych danych. Miał roboczą koncepcję uratowania Moniki. Rozumując w najprostszy z możliwych sposobów, skoro one pojawiały się tam, gdzie on bywał, to również tam mogły zniknąć. Prawdopodobieństwo zniknięcia Moniki ze Spitsbergenu było mniejsze. Nie było oczywiście czasu na podróż zagraniczną, zresztą ona nie miała przy sobie nawet paszportu. Postanowił więc pojechać w dowolnie wybrane, przypadkowe miejsce. Tam, gdzie nigdy by nie pojechał z kobietą. Chwilę zastanawiał się nad takim miejscem, ale dał temu spokój i po prostu jechał przed siebie.

Ile jest takich światów? Ile Monik umiera w ciągu każdej sekundy? Nie myśl o tym! Nie masz o tym bladego pojęcia! Rób, co możesz, by uratować tę jedną! Inaczej świat stanie się kompletnie niezrozumiały.

Monika spała, jakby nic się nie wydarzyło. Architekt co jakiś czas dotykał jej ręki, sprawdzając, czy wciąż jest realna. Minęli granicę Warszawy.

Tajemnicy nie dało się utrzymać ani godziny dłużej. O pierwszej w nocy wejście do budynku było otoczone taśmą, a wstępu nieproszonym gościom broniło kilkunastu mundurowych. Jednak już kilka metrów dalej stało ze dwadzieścia wozów transmisyjnych polskich i zagranicznych stacji telewizyjnych. Co chwila błyskały flesze. Na chodniku leżało kilka ciał nakrytych folią. Płyty chodnikowe na sporej przestrzeni były zalane czymś ciemnym. Okna mieszkania na trzecim piętrze powybijane. Z jednego wystawała ręka. Przedramię i dłoń, jakby ktoś siedzący wewnątrz wystawił ją za parapet leniwym gestem zmanierowanego taksówkarza w upalne popołudnie. Takie właśnie zdjęcie ukazało się we wszystkich prawie gazetach, a połowa stacji telewizyjnych od tego ujęcia zaczynała poranne wiadomości.

Nikt poza policjantami nie widział tego, co znajdowało się wewnątrz mieszkania. Tylko jedna z gazet zacytowała anonimowego informatora: „Wyglądało to tak, jakby ktoś na podłodze usypał wielką górę z mielonego mięsa, a potem wrzucił pod spód dwa granaty”.

Wysoki policjant w cywilu wyszedł przed budynek i odpowiadając coś innym, skierował się do zaparkowanego tuż za taśmą passata. Od razu podbiegło do niego kilku reporterów i kamerzystów, a ci, którzy byli dalej, zaczęli w panice zbierać sprzęt i w biegu go włączać.

Policjant oparł się o otwarte drzwi samochodu i ruchem dłoni uciszył pytania.

- Proszę państwa. Nie prowadzę już tej sprawy. Wszelkie pytania proszę kierować do tamtych panów. - Wskazał trzech facetów w czarnych garniturach, trzymających się wyraźnie na uboczu.

* * *

Piotr obudził się w wielkim drewnianym łóżku pod grubą puchową pierzyną, z głową na grubej poduszce. Wysoko nad sobą zobaczył ściemniałe od upływu lat belki stropowe i deski powały. Uniósł głowę. Za małym oknem z krzywymi szprosami było już południe. Zmrużył oczy i stwierdził, że znajduje się w sporej izbie drewnianego domu. Sądząc po konstrukcji, był to przedwojenny dom kaszubski. Nagle przypomniał sobie wszystko w takim tempie, jakby ktoś załadował mu to kablem wprost do mózgu.

Obok leżała Monika. Nie znikła tej nocy, a co więcej, wyprawiali razem takie rzeczy, że Piotr czuł, iż po prostu nie mogłaby zniknąć. Teraz spała. Oddychała równo i spokojnie. Wysunął się delikatnie z łóżka, by jej nie obudzić. Przewidywał, że będzie miała solidnego kaca i chciał pozwolić jej go przespać.

Ubrał się i wyszedł przez sień na podwórko. Gospodarz i gospodyni, od których wynajął wczoraj pokój, ukłonili mu się nisko, przerywając tylko na chwilę pracę polegającą na wrzucaniu siana na furę. To była typowa wiejska zagroda leżąca na uboczu. Typowe biedne gospodarstwo. Stojąca z boku czerwona alfa wyglądała jak pojazd obcej cywilizacji. Na masce siedziały dwie kury. Gospodarze nie widzieli w tym chyba nic niestosownego, skoro ich nie zgonili.

Chciał zapytać, czy mogą liczyć na śniadanie, ale przeczcucie mówiło mu, że tamci są już po obiedzie, a spanie do południa uznają za grzech. Zamiast tego wyszedł więc na piaszczystą drogę prowadzącą do wsi i głęboko oddychał, zaciągał się świeżym powietrzem. Było słonecznie, ale parno. W powietrzu wciąż wisiała burza, którą wyprzedzili nocą.

Czy to, co wczoraj zrobił, było dobrym uczynkiem czy największym błędem życia? Zapewne jednym i drugim. Uciekając, znów stawał się głównym podejrzanym. Miał jednak dość kierowania się w życiu racjonalnymi przesłankami i podejmowania decyzji opłacalnych perspektywicznie. Odniósł sukces zawodowy, ale nie miał przyjaciół. Teraz miał przynajmniej kochającą go kobietę. Oczywiście, że go kochała. W innym świecie wyszła za niego. Prawdziwy problem był w tym, czy jego uczucie do niej można nazwać miłością, czy tylko chwilowym zauroczeniem. Tak czy inaczej uratował jej życie, choć w świetle słów profesora Ceglarskiego nie był pewien, czy ma to jeszcze jakieś znaczenie.

Chwilowe zauroczenie... Możliwe. Dziś się nie wyperfumuje - zniknie ten zapach. Nawet nie będzie mogła się umalować i to pewnie spowoduje napływ kiepskiego humoru. Za kilka dni będę już wiedział, czy uczuciu dają początek tylko ludzie, czy i okoliczności, w jakich się spotykają, stwierdzi filozoficznie. Kiedyś... na studiach praktycznie nie zwracali na siebie uwagi, potem nie pomyślał o niej ani razu. Jak to możliwe, że w innej rzeczywistości pobrali się?

Chyba nie mogę przestać myśleć starymi schematami. Czuję, jakby to był projekt „kobieta mojego życia” w trakcie realizacji. Stopień zaawansowania: trzydzieści cztery procent.

- Piotrek!

Odwrócił się. Monika stała na krzywych stopniach starego domu. Była ubrana w krótką, białą sportową sukienkę, którą kupili po drodze w Olszynie, i trampki. Wyglądała... pięknie. Znasz tylko to słowo na jej określenie?

Podszedł kilka kroków w jej kierunku, a ona podbiegła do niego lekko i pocałowała go w usta. Jej zielone oczy śmiały się szczerze. Kochała, nie było wątpliwości.

- To takie romantyczne - powiedziała, biorąc go pod rękę. - Porywasz mnie z samego środka nudnego przyjęcia. Nie sądziłam, że stać cię na coś takiego. Nie martwiłeś się, co ludzie pomyślą, kto zamknie drzwi i kto posprząta...

- Kto posprząta...

- Ile lat jesteśmy po ślubie? - zapytał, dodając szybko: - Ciekaw jestem, czy pamiętasz.

- Nie żartuj sobie - uśmiechnęła się. Miała miękki, łagodny głos. Podobał mu się.

Szli powoli drogą wysadzaną starymi dębami. Czuł dotyk jej skóry. Nie mogła wiedzieć, jakie to robi na nim wrażenie. Dla niej znali się od dawna.

- Poważnie się pytam - nalegał delikatnie.

- Co ty! Przecież porwałeś mnie z naszego przyjęcia rocznicowego! Myślałam, że to ja dużo wypłam. - Zaśmiała się. Świeży, czysty śmiech.

- Pierwsza rocznica?

- Druga.

- Kiedy zaczęliśmy ze sobą... chodzić?

- Ze trzy lata temu. Dlaczego tak się wypytyujesz?

- Weryfikuję własne dane.

Znów się zaśmiała. Cudownym ruchem odgarnęła włosy z czoła.

- Jesteś taki... techniczny. Ile tu będziemy siedzieć? - zapytała.

- A ile chcesz?

No, wiesz... ja nie mam takiej luźnej pracy jak ty. Podeszła do rozpadającego się drewnianego ogrodzenia.

Dopiero teraz mógł się jej dobrze przyjrzeć. Obcisła sukienka uwydatniała jej ciało: kształtny, „wysoko zawieszony” mimo braku stanika biust, klasyczne uda, naturalnie zgrabne, bez wytrenowanych w klubie

fitness mięśni. Nie miała majtek... Zorientował się, że zauważyła jego oględziny. Zacerwienił się, ale ona znów się zaśmiała.

- Nie dość ci było w nocy?

- Chcę się napatrzeć... Boję się, że mi nagle znikniesz.

- Piotrusiu, co ty opowiadasz!...

- Przejdziemy się na spacer po okolicy?

- A co ze śniadaniem? Zrób śniadanko chociaż na urlopie. Trochę zgłodniałam.

Piotr spojrział w kierunku zabudowań.

- Chyba religia zabrania im podawania śniadania o tej porze, ale spróbuję wycyganić kilka jajek. Powiem, że to na kolację.

* * *

Piotr, jako kawaler, smażenie jajecznicy miał opanowane do perfekcji. Po śniadaniu Monika postanowiła wziąć kąpiel w miednicy. Prośba o ciepłą wodę do umycia się w środku tygodnia zdziwiła gospodarzy na równi ze śniadaniem po południu, ale to było biedne gospodarstwo i wczorajszy banknot architekta nadal działał.

Piotr wykorzystał ten czas, by przespacerować się po łące i zadzwonić do profesora.

- Rozwiązałem problem - powiedział, gdy tamten odebrał po czwartym dzwonku. - Zabrałem ją z obszaru niebezpiecznego.

- Piotr? - Profesor miał dziwnie przestraszony głos. - Była tu policja. Pytali o ciebie. Nie wyglądali sympatycznie.

- Wiem. Nie mam zamiaru czekać w areszcie do wyjaśnienia sprawy.

- Nie oglądałeś telewizji...

- Nie, ale domyślałem się, co pokazali: moje mieszkanie i kilka trupów.

- Kilka? Dwadzieścia trzy ciała. Prawdopodobnie dwadzieścia trzy. W porannych „Wiadomościach” przedstawiono cię jako psychopatę stulecia. Pokazali portrety, które rysowałeś, przygotowując się do morderstw. Obsesja na punkcie pewnego typu urody.

Piotr zbladł.

- Dlaczego?... Przecież pan wie, jaka jest prawda.

- Jasne, że wiem. Powiedziałem im, ale sprawa jest na tyle głośna, że wyjaśnienie rodem z powieści science-fiction nie będzie wiarygodne. Oficjalnie jesteś seryjnym mordercą młodych, rudych kobiet.

- Czy oni nie widzą, że to jedna i ta sama kobieta?!

- Może i widzą, ale dla nich to przecież niemożliwe. Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa przyjmie z miejsca znane nam wyjaśnienie jako nieudolność policji.

Więc oni muszą znaleźć rozwiązanie zgodne ze schematem ofiara-motyw-morderca...

- To logiczne, prawda? Ich pracodawcy tego oczekują.

- Nie znajdą mnie tu tak prędko.

- Obawiam się, że masz większe zmartwienie...

- To znaczy?

- Ona jest tam z tobą, prawda? Zabrałeś jedną?

- Tak. Jeśli one pojawiają się tam, gdzie bywam, to i tam muszą zniknąć. Zabrałem ją do całkowicie losowo wybranego miejsca, do miejsca... gdzie mnie koła przyniosły.

- Błędny rycerzu, czy nie wiesz, że coś takiego jak los i przypadek nie istnieją? Zdarzenie to tylko granica.

- Ale tutaj nie zabrałbym nigdy kobiety...

- Przecież właśnie zabrałeś! Pomyśl, ile światów, więc i Monik, powstało przez czas samej twojej podróży. Ile razy musiałeś podejmować decyzję, czy wyprzedzić jakiś samochód, czy jeszcze chwilę poczekać. Ile razy kropla deszczu spadła na przednią szybę, chociaż mogła trafić w dach. Nieokreślona liczba zdarzeń, nieokreślona liczba nowych światów, w których jesteś ty i jest ona. Nie uciekłeś od tego chaosu. Zabrałeś go ze sobą.

Piotr usiadł na trawie i milczał przez dłuższą chwilę. W słuchawce rozlegały się tylko cyfrowe zakłócenia spowodowane słabym zasięgiem, jakby ktoś uderzał w pęk stalowych drutów. Pierwszy odezwał się profesor:

- Czy pomyślałeś w tym momencie, by ją zabrać jeszcze dalej?

- Prawdę mówiąc, tak...

- Więc nie uciekniesz od tego.
- Nawet jeśli wsiądę w samochód i pojedę przed siebie? Sam, bez niej.
- Skoro rozważałeś możliwość zabrania jej, to w jakimś innym świecie ją zabierzesz. Nawet jeśli uciekniesz policji, ona będzie cię ścigać już zawsze. Będziesz się budził obok niej w łóżku, będziesz ją znajdował martwą w szafie, aż w końcu zderzysz się z nią.

Piotr zerknął w kierunku zabudowań. W niewielkim okienku widział Monikę, jak spłukuje z pleców mydło.

- Więc kapota?
- Chyba że to, co się zepsuło, samo się naprawi. Anomalia może zniknąć tak samo, jak się pojawiła.
Piotr uniósł nieco wzrok. Nad krzywymi dachami chaty i stodoły na zamglonym, ale bezchmurnym niebie, widać było ciemniejszy pasek. Od południa...

- Profesorze?
- Tak?
- Jaka jest teraz pogoda w Warszawie?
- Świeci słońce. Burza odeszła przed świtem.
- Ani chmurki?
- Puste, błękitne niebo. Dlaczego pytasz?
- Zadzwoń później...

Rozłączył się. Podskoczył, gdy telefon piknął trzy razy. Przyszedł SMS - wiadomość od Wiśniewskiego: „Z kostnicy zniknęły ciała. Z twojego domu też.”

- Leci wielki odkurzacz... - powiedział do siebie, patrząc na ciemny wał chmur, rozświetlany miejscami co kilka sekund.

Wyciągnął z kieszeni notes. Wybrał na klawiaturze telefonu informację numerów międzymiastowych i z długopisem nad kartką czekał na zgłoszenie operatora. Długopis drżał milimetr nad papierem.

* * *

Monika otworzyła oczy. Leżała w trawie, w zagłębieniu terenu. Nie próbowała się poruszać, czekając, aż minie otępienie. W górnym lewym rogu kadru widziała kołyszące się na wietrze drzewo. Klon? Wiąz? Uniosła głowę, czując strzyknięcie w kręgosłupie. Była ubrana w podartą i okrwawioną sukienkę z czerwonej tafty. Uniosła prawą rękę, zgięła palce, czując, jak pęka pokrywająca je skorupa. Krew. Lewej ręki nie czuła wcale. Próbowała usiąść, ale ból nie pozwolił na to. Dotarł do niej szum. Na przemian nasilający się i słabnący. Samochody. Obok była droga szybkiego ruchu.

Co ja tu robię?, pomyślała, próbując przypomnieć sobie, jak mogła się tu znaleźć. Przyjęcie. Wino. Piotr. Samochód.

Na zamglone niebo zaczął wpływać potężny kształt. Granatowa płaszczyzna pożerała światło jak opadająca kurtyna w teatrze. Chmura burzowa. Pierwszy bliski grzmot. Pierwsza kropla deszczu na policzku.

* * *

Ona zniknie, pomyślał Piotr, obserwując Monikę przez odległe o pięćdziesiąt metrów okno. Kończyła się ubierać. Pomachała do niego radośnie. Uniósł rękę, czując bolesne ukłucie w okolicach serca.

Przeskoczył rów z wodą i powolnym krokiem doszedł do gospodarstwa. Na środku podwórka stało małe dziecko. Dwuletni chłopczyk. Syn gospodarzy? Raczej wnuk. Był za dobrze ubrany jak na wiejskie dziecko. Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Piotr uznał, że to nie jego interes i wszedł do domu.

Monika czekała na niego. Przytulił ją i poczuł, że wilgotnieją mu oczy. Wiedział, że ją straci.

- Co byś powiedziała na mały spacer po lesie?
- Z miłą chęcią. Pocałowała go. Kochała... Założyli coś cieplejszego i wyszli przed drzwi.
Dziecka nie było. Nad lasem widać było zbliżający się front burzowy. Prosta linia chmur ciągnęła się od horyzontu po horyzont. Monika straciła humor.

- Dziwne są te chmury - powiedziała, opatulając się szczelniej polarem, choć jeszcze nie było zimno. - Przerażają mnie.

Piotr też się ich bał. Nie była to zwykła burza. Chciałby zobaczyć miny meteorologów, próbujących zaklasyfikować lub chociaż wytłumaczyć to zjawisko.

- Chyba zrezygnujemy z tej wycieczki - powiedziała Monika.

Piotr spojrzał w kierunku ciemnego lasu. Drzewa stały na swoich miejscach, odkąd się tu wczoraj pojawili. W tej sytuacji było to istotne spostrzeżenie.

- Wprost przeciwnie. Musimy iść do lasu. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Wiesz, na co mam ochotę? Mam ochotę wskoczyć pod pierzynę, objąć cię rękoma i nogami, a potem nakryć się z głową.

- Musimy iść do lasu - powtórzył.

- Dlaczego?

- Tam jest... więcej miejsca.

- Co chcesz robić, że potrzeba ci więcej miejsca?

- Po prostu chodź.

Wziął ją za rękę. Poczuł chwilowy opór, ale gdy zacisnął palce, zelżał. Posłusznie poszła za nim. Od lasu dzieliło ich pół kilometra łąki. Czuł, jak dłoń kobiety zaciska się na jego dłoni. Ufała mu, ale i tak się bała. Przeskoczyli rów i usłyszeli pierwszy grzmot.

Mimo wszystko to jest burza, więc zejdź szybciej z pola, idioto.

Przyspieszył kroku. Wał chmur wisiał już prawie nad nimi i Piotr był niemal pewien, że burza też przyspieszyła. Gniewne pomruki odzywały się co kilka sekund. Znowświat wokół nabrał magicznych, nierzeczywistych odcieni. Chłodny wiatr uderzył ich w plecy.

Piotr zobaczył przybliżający się czarny punkt na czystej części nieba. Pociągnął Monikę w kierunku kępy krzewów; przewrócił ją i przytrzymał przy ziemi. Po kilku sekundach poczuli podmuch powietrza, a głośny terkot silnika turbinowego przetoczył się nad nimi. Czarny helikopter bez żadnych oznaczeń przemknął nisko nad ziemią. Zawisł chwilę nad gospodarstwem, po czym uniósł się w górę i skręcił nad las.

Czerwona alfa romeo, pomyślał ze złością Piotr. Tutaj taki pojazd rzuca się w oczy, ale skąd wiedzieli, gdzie szukać? Poderwał się i pociągnął Monikę za sobą.

- Co się dzieje?! - krzyknęła.

- Za długo by tłumaczyć!

Biegli w kierunku ściany lasu. Gdzieś blisko uderzył pierwszy piorun. Potężny huk przetoczył się po łące i powrócił odbity od lasu. Pierwotny instykt kazał im przyspieszyć jeszcze bardziej, gdy poczuli, że pole elektryczne jeży im włosy na głowach. Dopadli pierwszych drzew i przewrócili się na ziemię, oddychając ciężko.

- Co to ma być? - zapytała po chwili Monika. - Jakaś szkoła przeżycia? Taki prezent na drugą rocznicę?

Piotr nie odpowiedział. Wyteżając wzrok wpatrywał się w odległą o pół kilometra drogę do ich gospodarstwa. Wznosząc tumany kurzu, pędziły nią trzy czarne mercedesy.

To nie jest policja, pomyślał.

Wyjął z kieszeni telefon i znieruchomiał pod wpływem nagłego olśnienia.

- Ależ ze mnie idiota! - krzyknął. - Namierzyli telefon...

- Kto?

Uciszył ją ręką. Wcisnął klawisz powtarzania ostatniego połączenia.

- Poproszę z dyżurnym redaktorem. Po sekundzie odezwał się męski głos.

- To pan, panie Lipiński?

- Tak. Proszę dodać do tego, co powiedziałem poprzednio czarny helikopter i trzy czarne mercedesy.

Namierzyli mój telefon. Czy reporterzy są w drodze?

- Będą najdalej za pół godziny. Proszę... Rozłączył się. Mało czasu.

- Chodźmy!

Pomógł wstać Monice i pociągnął ją w głąb lasu. Ogłuszający huk i błysk. Gdy oprzytomniał, dziewczyny nie było obok. Przed nim płonął rozpołowiony kilkusetletni dąb. Czuł żar ognia i swąd spalenizny. Wiekowe drzewo właśnie umierało. Cofnął się i obszedł je dużym łukiem. Kątem oka zobaczył białą sukienkę między drzewami. Pobiegł w tamtą stronę i znowś zobaczył biały materiał z innej strony. Rozejrzał się wokół. Las pełen był biegnących kobiet w białych sukienkach. W zasięgu wzroku miał ich kilkanaście. Kolejny błysk i potężny huk. Następne drzewo upadło, płonąc. Nagle lunął deszcz. Tak samo jak przedtem w Warszawie, zaczęło się regularne oberwanie chmury.

Piotr odwrócił się. Między drzewami widział w strugach deszczu ciemne postacie, biegnące przez pole w kierunku lasu. Pomyślał nagle o dziecku, które widział przez chwilę na podwórku, i w głowie zaczęła mu się wiercić niejasna myśl. Rozejrzał się w poszukiwaniu Moniki. Zobaczył ich kilka. Podbiegł do pierwszej z brzegu i chwycił ją za łokieć. „W końcu każda z nich była tą samą. Musiał przełknąć tę prawdę.

- Jak się poznaliśmy?

Kobieta spojrzała na niego przerażona, rozpoznając go dopiero po chwili.

- Co ty mówisz?

- Jak się poznaliśmy?! - przekrzykiwał burzę. Wiatr wył w koronach drzew, a deszcz huczał, rozbijając się o setki tysięcy liści.



- Chcę wracać do domu. Po, co mnie tu przywlokłeś? Chcę do łóżka. Wiesz, że boję się burzy...
Płakała.

- To ważne. Powiedz, jak się poznaliśmy.

- Nie pamiętasz? W pubie! Byliśmy pijani. Zaczęliśmy wspominać. Dlaczego pytasz?

- Mów dalej!

- Poszliśmy do ciebie. Zrobiliśmy to.

- Zaszłaś w ciążę?

- Tak. Nic nie pamiętasz?

- Mam zanik. Mów!

Kobieta uwiesiła się na jego ramionach i łkała mu do ucha.

- Postanowiliśmy się pobrać, ale dwa tygodnie po ślubie poroniłam podczas tej sztuczki pod Krakowem. Piotr... Kocham cię...

Piotr usiadł na mokrej ziemi i nie zwracając uwagi na nic, objął Monikę.

- Kwadrans temu widziałem naszego syna - powiedział.

* * *

Usłyszał kroki, wiele kroków. Ciężkie wojskowe buty tratowały leśną ściółkę.

Otworzył oczy i ujrzał wycelowane w siebie trzy lufy karabinków automatycznych. Burza oddalała się, a deszcz wyraźnie zelżał. Moniki nie było nigdzie w zasięgu wzroku. Anomalia została zlikwidowana.

Beznamiętne twarze żołnierzy patrzyły na niego bez ruchu. Na drugim planie pojawiło się trzech facetów w czarnych kurtkach, zarzuconych na eleganckie garnitury. Patrzyli na Piotra badawczo. Nagle, jak na komendę, odwrócili się i zniknęli w lesie. Twarze żołnierzy oświetlił silny reflektor. Zmrużyli oczy.

- Pan Piotr Lipiński?

Chwilę nie wiedział, czy powinien się odezwać.

- Jesteśmy z telewizji. Czy to pan? Uniósł się na łokciach i wykręcił głowę, patrząc w kierunku światła. - Tak. Tu jestem!

- Kim są ci ludzie? Czy zabił pan te kobiety? -. Ciała! - zawołał. - Zapytajcie, gdzie są ciała.

Nikogo nie zabiłem!

Jeden z żołnierzy podniósł karabin.

- Hola! To idzie na żywo! - zawołał reporter. - Ogląda nas kilka milionów widzów.

* * *

Minęły dwa tygodnie, nim Piotr zebrał się na odwagę i kupił tuzin czerwonych róż. Czekał piętnaście minut przed szklanymi drzwiami banku. Chyba ze sto razy próbował odwrócić się na pięcie i uciec. Było pochmurno, ale nie zanościło się na burzę. Stwierdził kilka dni temu, że jego lęk przed burzą z czasów, kiedy był jeszcze dzieckiem, powrócił. Cóż, będzie musiał sobie z tym jakoś radzić.

W końcu wyszła. Spojrzała na niego, zatrzymując się. Przez długą chwilę wyraz jej twarzy pozostawał nieokreślony. Rzucił mi się na szyję, może odwróci się i odejdzie... a może nic nie pamięta... Dziewczyna uśmiechnęła się i podeszła do niego. Pocałowali się, jak przyjaciele ze studiów, w policzek.

- To ty? - zapytała Monika.

- A ty to ty?

- Tak, ja to ja.

- Ja chyba też jestem ja.

Stali na wprost siebie, niepewni reakcji drugiej strony. Trwało to na tyle długo, że Piotr zaczął się zastanawiać, czy nie usłyszy zaraz tekstu w stylu: „Muszę już lecieć, spóźnię się na urodziny cioci”.

Zamiast tego Monika powiedziała:

- Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, to rano użyłabym wodoodpornego tuszu.

- Dlaczego?...

Czarne linie spłynęły z kącików jej oczu po policzkach.

- Właśnie dlatego...

Pierwsza nie wytrzymała. Rzuciła mu się na szyję; ściskając tak mocno, że prawie stracił oddech. Objął ją i poczuł, że jemu też wilgotnieją oczy. Stali długo, ciesząc się sobą nawzajem.

- Widziałem, jak umierałaś... wiele razy.

- Mamy sobie tak dużo do opowiedzenia.

- I będziesz mogła mi wszystko wmówić.

- A ty nie będziesz miał jak zaprzeczyć.

- Uważaj - uśmiechnął się - to działa w obie strony.

- Znajomi uznają nas za wariatów. Nic się nam nie będzie zgadzać. Nawet znajomi nie będą się zgadzać...

Podał jej chusteczkę od wytarcia rozmazanego tuszu. Jednocześnie przyłapali się na tym, że boją się puścić swoje dłonie.

- Boże... jak to się stało, że przez dziesięć lat ani razu o tobie nie pomyślałam?

- Szczerze mówiąc, ja o tobie nie myślałam nigdy, aż do...

- To gdzie pojedziemy?

- Może do domu?
- Świetnie. Tęskniłam za nim. Jak twoje rybki? Naprawiłeś akwarium?
- Nigdy nie miałem żadnych rybek... Zaczęli się śmiać.
- Musimy przeżyć to jeszcze raz na spokojnie. Piotr poprowadził ją do samochodu. Pilotem wyłączył alarm i otworzył jej drzwi.
- Wiesz, co? - powiedziała Monika, wsiadając - w mojej bajce to było zielone renault.
Piotr uśmiechnął się, obszedł samochód i zajął miejsce kierowcy.
- Mam ten samochód od dawna. Długo wybierałem między renaultem, oplem, a alfą romeo. Może w innej rzeczywistości wybrałem renault.
Zapalił silnik. Srebrna vectra z piskiem ruszyła Marszałkowską w kierunku Żoliborza, gdzie czekało na nich małe mieszkanko bez szafy, ale za to z nowym telewizorem w kolorze grafitu.
Oczywiście to tylko jedno z możliwych zakończeń tej historii.

Rafał Kosik